

Transgresje

Dwadzieścia lat czekała Joanna Szczepkowska na okazję, by mogła znowu wejść do narodowego panteonu. Za pierwszym razem, jak pamiętamy, obwieściła w telewizji koniec komunizmu i choć przed tym historycznym występem, jak i później była – i pozostała nadal – wybijającą się aktorką, to do masowej wyobraźni weszła jako grabarz PRL-u. Z tej roli, jak się wydaje, była bardzo zadowolona, o czym może świadczyć choćby jej ostatnia książka, w której dominuje dawnych wspomnień czar. Ale pani Joanna wywodząca się z aktorskiej rodziny dobrze wie, że nawet najpiękniej odegrany gest w telewizji w teatralnym dorobku zostanie co najwyżej odnotowany, więc w nowej, wyteśnionej rzeczywistości uparcie szukała dla siebie roli, która by ją satysfakcjonowała. Tymczasem teatr okazał się dla niej mniej łaskawy niż w PRL-u. Szczepkowska na tym jednak najgorzej nie wyszła – i my czytelnicy również – ponieważ czując się nie do końca spełnioną w teatrze wzięła się za pisanie, z bardzo dobrymi rezultatami. Osobiście uważam ją za wielce utalentowaną pisarkę, w szczególności felietonistkę, która potrafi jak mało kto dziś szczęśliwie godzić ten dziennikarski gatunek z literaturą.

Aliści mimo spektakularnych i jak najbardziej zasłużonych sukcesów na tym polu Szczepkowska, jak każda rasowa aktorka nie przestała marzyć o powrocie na scenę w odpowiedniej dla siebie roli, toteż

kiedy Krystian Lupa zaproponował jej udział w przygotowywanym w Teatrze Dramatycznym spektaklu *Persona. Ciało Simone*, zgodziła się. Czy bez wahania? W to raczej należy wątpić, bo dalszy bieg wypadków dowodzi, że tych dwoje ludzi teatru ma całkiem odmienne o nim wyobrażenie. Owe różnice, jak się okazało fundamentalne. Szczepkowska postanowiła zmanifestować w wypróbowany dwadzieścia lat wcześniej sposób, czyli przez zaskoczenie. Tylko sposób się zmienił i dekoracje. Na premierze bowiem, grając główną rolę Simone Weil, aktorka – ku zaskoczeniu partnerki, Małgorzaty Braunek i oczywiście reżysera – ni stąd, ni zowąd w pewnym momencie pokazała gołe pośladki, czyli – jak obwieściła to wielkim tytułem „Gazeta Wyborcza” – golą dupę. Tym razem za ten heroiczny gest doczekała się nie podziwu za odwagę i słów uznania, lecz pozbawienia roli przez Łupę. Szczepkowska nie kryje, że pokazanie pewnej części ciała na scenie obmyśliła w szczegółach i z określoną intencją – jako protest przeciwko teatrowi lansowanemu z powodzeniem przez uznanego dzisiaj za guru reżysera. Zapomniała tylko, że gest powtórzony – podobnie jak tragedia w historii, o czym przypominał klasyk – za drugim razem zamienia się w farsę.

„Gazeta Wyborcza” zamieściła obszerną rozmowę z bohaterką tego incydentu oraz z rzeczywistym jego prowodyrem pod wielce wymownym tytułem *Awantura*

o dupę? Awantura o teatr? Nie podejmując się oczywiście rozstrzygać tak postawionej kwestii, choć na razie Lupa wydaje się być górą, zwłaszcza po tym, jak pozostali aktorzy grający w *Personie* stanęli za nim murem. Dopiero czas pokaże, kto w tym sporze miał rację: reżyser, który prowokował aktorkę zachęcając ją do transgresji, czyli przekraczania granic, autokompromitacji, wychodzenia z roli, wnoszenia na scenę swojej prywatności, czy aktorka, która nie akceptując takiego modelu teatru ani sugerowanej koncepcji roli, wchodzi w nią po to, aby rzecz całą skompromitować. W tym kontekście gestu Szczepkowskiej nie da się sprowadzić tylko do pokazania gołej dupy w Teatrze Dramatycznym. Nagość, zwłaszcza męska, jest dzisiaj z lubością pokazywana na wielu scenach w Polsce, w Krakowie również, z wyraźnym przesłaniem, że stoją za tym artystyczne racje. Otóż w większości przypadków snujący się po scenie na golasa facceci znajdują całkiem inne uzasadnienie, ale tu reszta jest milczeniem...

Korzystając na koniec z okazji chciałbym wspomnieć, że termin „transgresje” zrobił karierę w PRL-u dzięki znakomitej serii książek wydawanych pod takim właśnie tytułem z inspiracji prof. Marii Janion. Jeśli Krystian Lupa, erudyta przecież, szuka w nich inspiracji twórczej, to się chwali, choć wydaje się, że o trzydzieści lat za późno.

Medioman